ROK XXVIII. We Lwowie, dnia 1. września 1921. Nr. 17.

# GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna . . . . . 500 Marek, półroczna . . . 250 „, kwartalna . . . 125 „, w Ameryce . . . 1 dolar. Numer pojedynczy kosztuje 20 Mk.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 Mk. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.



## Zamachy na wiarę ludu i młodzieży.

Wśród niebezpieczeństw, zagrażających dziś Polsce odrodzonej, szczególną boleścią musi przejmować nas kapłanów podkopywanie systematyczne wiary nie tylko przez wielu literatów i dziennikarzy, ale nawet przez ludzi, którzy powinni z obowiązku swego bronić religii i moralności. Jeden z takich faktów zaszedł w dniach ostatnich. J. Em. X. Kardynał Kakowski i inni Biskupi polscy wezwali nas do uroczystego obchodzenia pamiętnej rocznicy 15-go sierpnia 1920 i „cudu nad Wisłą": „I stało się to" czytamy w liście pasterskim Najprz. X. Biskupa Pelczara z 15. lipca r. b. „w co wierzyliśmy zawsze, czego spodziewały się nasze serca, że Bóg nas nie opuści, że wstawiennictwo Najśw. Bogarodzicy wyjedna zmiłowanie i ratunek. Oto dzień Wniebowzięcia N. Marji Panny był dniem, w którym mimo liczebnej przewagi wroga załamała się jego potęga. Od tej chwili klęska szła za nim krok w krok, w oktawę święta Narodzenia N. Marji Panny znowu został pokonany nad Bugiem. I ten nieprzyjaciel, który niedawno w sposób obelżywy naigrawał się z naszego położenia, a warunki pokoju obiecywał podyktować w Warszawie, sam załamany musiał prosić o pokój.

Najświętsza Matka okazała się znowu Matką i Opiekunką narodu naszego, zaświadczyła przed całym światem, że ludu Swego nie opuściła, a z każdego wierzącego serca podniosła się ku niebu serdeczna podzięka i słowo podziwu dla spraw Bożych, bo od Pana się to stało i jest dziwno w oczach naszych.

Prawda — są ludzie, którzy w tem zwycięstwie naszem, słusznie zwanem przez cały świat „cudem nad Wisłą", nie chcą widzieć opatrznej ręki Bożej i szydzą z tych, którzy je przypisują szczególniejszej opiece Bożej Matki, podobni do tych szyderców, o których mówi św. Tadeusz Apostoł[1]): a ci czegokolwiek nie wiedzą, bluźnią; ale dla nas Polaków-katolików dzień piętnasty sierpnia będzie od tej chwili dniem nietylko Wniebowzięcia N. Marji Panny, ale zarazem radosną rocznicą, w którą święcić będziemy zwycięstwo oręża polskiego, odniesione nad nieprzyjacielem za Jej przyczyną, pod Jej szczególniejszą opieką, dniem gorącej podzięki, jaką naród winien składać Niepokalanej Matce za zmiłowanie nad nami okazane".

Ale inaczej sądzi o tem warszawskie D. O. G. Wydało ono 3/8. r. b. rozkaz Nr. 139; w którym poleca kierownikom oświatowym pouczyć żołnierzy w rocznicę 15. sierpnia, że „tylko nieletnie dzieci i kobiety mogą myśleć, iż od bolszewickiej niewoli moskiewskiej ocalił nas nadprzyrodzony „Cud nad Wisłą". Żołnierz polski wiedzieć powinien, że nie był to cud, a rezultat wielkiego planowego wysiłku zbrojnego" itd. Rozkaz ten ucieszył bardzo socjalistów (por. nr. 186 „Dzien. Ludowego" z r. b. str. 3 „O Cud Wisły") — całkiem naturalnie, bo oni za główne zadanie swoje uważają walkę z Kościołem katolickim i jego nauką. Ale czy ten sam cel powinien przyświecać polskiemu ministerstwu dla spraw wojskowych i „kierownikom oświatowym", pouczającym naszych żołnierzy? — Niech sobie dowiją komendanci w rozmowach prywatnych lub w salonach z „cudu nad Wisłą", korzystając z przyznanej im przez konstytucję swobody myślenia, — ale nie możemy milczeć, kiedy takie zdania każą wygłaszać wobec żołnierzy, nie posiadających wykształcenia i nie zdolnych do oceny krytycznej twierdzeń tego rodzaju!

Prawdą jest, że odparcie przez nas bolszewików nie może być zaliczone do cudów w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, że nie da się zastosować do niego definicja św. Tomasza: „Effectus, qui divinitus fit praeter ordinem communiter servatum",[1]) bo nie było to zdarzenie nadprzyrodzone, przewyższające siły i wymogi natury i nie stosujące się do praw, którym ona zazwyczaj podlega. Kto nie chce widzieć działania Opatrzności w dziejach narodów, może i tym wypadku twierdzić, że tylko sztuka naszych strategów, kierująca męstwem i zapałem żołnierzy, odniosła ten szereg niespodziewanych zwycięstw w oktawie Wniebowzięcia N. Panny. Ale kto nie wmawia w siebie i w drugich, że Boga niema, albo że przynajmniej nigdzie nie znać Jego wpływu na historję ludzkości, — ten nie będzie widział żadnego nonsensu w przypuszczeniu, które — co prawda — nie da się udowodnić matematycznie, że Bogu i przyczynie N. Panny trzeba przypisać i wyswobodzenie ojczyzny naszej z pod jarzma trzech zaborców i zwycięstwo nad bolszewikami.

Nikt z nas katolików nie odmawia wodzom naszym i żołnierzom uznania za ich dzielność i poświęcenie, ale był przecież czas, kiedy to samo wojsko zupełnie upadło na duchu i uciekło aż pod Warszawę i Lwów przed bandami wrogów, a że potem znowu skupiło swe siły i wzniosło się na wyżyny bohaterstwa, a przeciwnie bolszewicy stracili odwagę, — to nie należy do faktów, które dadzą się wytłumaczyć całkiem po prostu bez przypuszczenia, że do tego przyczyniły się i potęgi nadprzyrodzone. Wszakże i męstwo żoł-

[1]) List w. 10.

[1]) Contra gentes, l. III, c. 101.

nierza i roztropność wodza nie zależy wyłącznie od jego woli, równie jak inne warunki, od których zawisło zwycięstwo. Wiedziało o tem wielu naszych bohaterów jak Batory, Chodkiewicz, Czarniecki, Sobieski, Żółkiewski, Kościuszko i tylu innych, wie o tem marszałek Foch, katolik wierzący, wie Sodalis Marianus jenerał Haller i dlatego mówią: „Veni, vidi, — Deus vicit."

Inny dokument, także smutne rzucający światło na stosunki, które wytworzyły się obecnie w Polsce, ogłoszono w „Przeglądzie pedagogicznym", organie Towarzystwa nauczycieli szkół średnich i wyższych. R XL (5). zesz. 2—3. (Luty—Marzec 1921), Warszawa, w dziale: „Sprawozdania z Kół" str. 47:

„Sandomierz (2. I). Na posiedzeniu w dniu 6. grudnia odbytem pod przewodnictwem kol. Pałkowskiego uchwaliło Koło jednomyślnie następującą rezolucję kolegi Lewickiego: Koło T. S. N. W. w Sandomierzu, przeświadczone o tem, że demagogiczna agitacja, prowadzona przeciw tutejszemu Seminarjum żeńskiemu jest wypływem fanatyzmu i złej woli nielicznych jednostek z tutejszego społeczeństwa, zarzut zaś propagowania niereligijności, stawiany szkole, t. j. dyrekcji i całemu gronu nauczycielskiemu, wysuwany ze względów taktycznych, niema żadnych realnych podstaw — zwraca się do Zarządu Okr. T. N. S. W. z prośbą o interwencję w Ministerstwie W. R. i O. P., oraz w Sejmowej Komisji oświatowej, by wobec ostatniego zarządzenia tutejszej kurji biskupiej, odwołującego bez porozumienia się z Ministerstwem W. R. i O. P., prefekta tego zakładu i uniemożliwiającego w ten sposób pobieranie przez młodzież lekcji religji zajęło odpowiednie stanowisko i wzięło w opiekę nauczycieli, których swobodę sumienia usiłuje się teroryzować przez stworzenie pozoru, że oni nie chcą mieć prefekta a co zatem idzie i nauki religji w szkole, w której pracują.

Na posiedzeniu w dn. 8. III. Koło uchwaliło: 1) wyrazić głębokie ubolewanie z powodu uchwały Wydziału filozoficznego Uniwersytetu Warszawskiego, nie dopuszczającej prof. Baudouina de Courtenay do uczestnictwa w obradach; 2) wyrazić stanowczy protest przeciw procesowi wytoczonemu przez Ministra Nowodworskiego red. Szpotańskiemu za drukowanie pełnego głębokiej treści utworu Papiniego p. t: „Listy Pana Boga".

Nie otrzymaliśmy dotąd żadnej wiadomości o stosunkach w seminarjum żeńskiem sandomierskiem i nie wiemy, co tam mówią o poglądach grona nauczycielskiego na zagadnienia religijne, — ale już z tej enuncjacji grona widać dość jasno, że ono nie stoi na stanowisku katolickiem, kiedy występuje w obronie „Listów" czyli raczej „Pamiętników Pana Boga", potępionych niedawno przez samego ich autora, który w swojej „Storia di Cristo" pisze tak:[1])

„W owym okresie gorączki i pychy (t. zn. w czasie, kiedy pisał „Pamiętniki Pana Boga") ten, co pisze, obraził Chrystusa, jak mało kto przed nim to uczynił. A przecież po sześciu latach zaledwie — ale po sześciu latach, które były latami wielkiego zmagania się i spustoszenia poza nim i w nim samym — przerwawszy inną pracę, zaczętą przed wielu laty, jakby pobudzony i pchnięty przez siłę mocniejszą od niego, rozpoczął pisać tę książkę o Chrystusie, która mu dziś się wydaje niedostateczną ekspjacją tamtej winy".

„Chrystus jest w Ewangelji, w Podaniu apostolskiem i w Kościele. Poza tem — mrok i milczenie." „Trzymałem się (w pracy nad książką) wiernie Słów Objawienia i dogmatów Kościoła katolickiego".

„Jedynie Kościół Twój — Chryste — Kościół, założony przez Ciebie na skale Piotra, jedyny, który zasługuje na miano Kościoła, Kościół jedyny i powszechny, który przemawia z Rzymu słowami nieomylnemi Twego Namiestnika, wystaje jeszcze z rozszalałych odmętów świata, wzmocniony przez ataki, powiększony przez schyzmy, odmłodzony przez wieki. Ale Ty, co wspierasz go Twym duchem, wiesz, ilu i ilu, nawet z tych, którzy się w nim urodzili, żyje po za jego prawem".

Czy o tem nic nie słyszeli jeszcze pp. nauczyciele w Sandomierzu? — czyli też chcą bronić błędów Papiniego nawet przeciw niemu samemu? Wobec tego nie można się dziwić, że Władza duchowna odwołała prefekta, bo cóż ten miał robić w takiej szkole? — Chyba tylko dowiadywać się od uczenic, co mówią ich nauczyciele o religji i Kościele i zbijać szerzone przez nich fałsze!

Spodziewamy się, że ze strony katolickiej będzie wniesiona w Sejmie interpelacja do p. ministra oświaty: jak on pojmuje swoje zadanie wobec tych i podobnych objawów ducha, który tu i ówdzie bierze niestety górę w naszem szkolnictwie. *P.*

# W sprawie „unarodowienia" liturgji.

Przed laty, gdy i ja i rówieśnicy moi byliśmy jeszcze młodzi, mówiono i pisano o tem, jak to mądrze Kościół uczynił, nakazując używania w liturgji języka martwego — łaciny. Tym sposobem — tak uczono nas — zabezpiecza się stałość i niezmienność tekstu, daje się wyraz jedności Kościoła po całym świecie rozszerzonego, i ułatwia kapłanom odprawianie Mszy św. a wiernym uczestnictwo w nabożeństwach, skoro się znajdą poza krajem rodzinnym na obczyźnie. W czasach obecnych, czasach wybujałego nacjonalizmu, inny jakiś wiatr powiał i nowe przynosi dążności, dzisiaj raz po raz słyszeć się daje nawoływanie, by zdobyć szersze prawa dla języka ludowego w kościele, a wiemy też, iż Stolica Apostolska, przychylając się do prośby tych i owych, na niejeden już wyłom w dotychczasowej praktyce kościelnej się zgodziła. Dyskusja zatem otwarta: wolno każdemu wypowiedzieć się przeciw reformie lub za nią, ale wolno też, jak sądzę, trzymając się samemu na boku, z pewną dozą sceptycyzmu na ruch ten spoglądać. Bo gdy się weźmie pod uwagę zmienność natury ludzkiej i łatwość ulegania postronnym wpływom, patrząc na to, jak wszechwładna moda wszędzie, nawet poniekąd w polityce, swe prawa dyktować pragnie, godzi się też wyrazić przypuszczenie, iż obecna dążność w dziedzinie liturgji, to może nic innego, jeno śmiała próba z jej strony narzucenia swej woli nawet na polu kościelnem. Przyszłość pokaże, czy przypuszczenie to oparte jest na gruncie rzeczywistym, czy na urojeniu. Na razie chciałbym tylko, licząc się z faktami, zwrócić uwagę na niektóre błędne, jak sądzę, poglądy, w tej materji i dyskusję na właściwy tor skierować, sam zaś swego zdania co do meritum sprawy wypowiadać nie zamierzam, pozostawiając rzecz całą biegowi wypadków i decyzji Stolicy Apostolskiej.

Przedewszystkiem więc zapytajmy, jaki ma w ogóle cel przed sobą zdobywanie szerszych praw dla języka ludowego w kościele? Sądzę, iż jedyną racjonalną odpowiedzią jest to, co ujął w kilku wyrazach tytułu autor artykułu w Nr. 15. „Gazety kościelnej" z r. b., ks. Tomanek: „Uprzystępnijmy skarby liturgji ogółowi!" W rzeczy samej: kto ma zrozumienie dla piękna naszej liturgji, kto ją kocha całem sercem, ten pragnie radość swą z posiadania jej, podniosłe wrażenia przez nią wywołane dzielić z drugimi i przyciągnąć ich do możliwie najszerszego udziału w akcji liturgicznej. I dlatego to żal ogarnia na widok, jak tyle piękna w liturgji zawartego, tyle pobudek do pogłębienia znajomości wiary i miłości ku Bogu n. p. w przepięknych nabożeństwach Wielkiego Tygodnia, pozostaje dla wielu martwą niezrozumałą literą! Zapoznać więc ogół nasz z tekstem modlitw kościelnych i symbolicznem znaczeniem kościelnych obrzędów wyrobić smak należyty w rzeczach liturgji, i przez nią podnieść i ugruntować poziom religijny w narodzie — oto, jak

[1]) Cytujemy z korespondencji „Głos Narodu", ponieważ nie mogliśmy jeszcze dostać tej książki.

sądzę, nie tylko najważniejszy, ale właściwie jedyny argument przemawiający za „unarodowieniem" liturgji, jak je nazywa autor innego artykułu (w Nr. 14. „Gaz. Kośc."), X. Fr. Błotnicki.

Ale bądźmy konsekwentni. X. Błotnicki odrzuca „jednolitość formalną" jako argument za łaciną, uważa ją za zbędną, a po chwili żąda pozostawienia jej we Mszy św., przy udzielaniu absolucji, ewentualnie też w innych zasadniczych formach sakramentalnych.... dla „zaznaczenia jedności Kościoła!" Ja, stojąc na stanowisku księdza B., rozumowałbym inaczej: im bardziej jakaś akcja liturgiczna jest wzniosłą, ważną i świętą, tem bardziej należy ułatwić ogółowi jej zrozumienie przez wprowadzenie języka ludowego. W niektórych miejscowościach przez Słowian zamieszkałych istnieje za wiedzą i zgodą Stolicy Świętej taki zwyczaj, iż kapłan odprawiający Mszę św. in cantu, wszystkie części czytane odmawia wprawdzie po łacinie, ale za to, cokolwiek śpiewa, śpiewa po chorwacku, a i chór także w tymże języku Mszę św. wykonuje. Nie jestem wielkim admiratorem tego przywileju; dość oryginalnie, n. p. przedstawia mi się zakończenie cichej modlitwy przed prefacją .... in unitate Spiritus Sancti Deus... i tu następuje zmiana Mszału i ciąg dalszy: „przez wszystkie wieki wieków" w języku ludowym. Muszę jednak przyznać, że taki sposób bardziej zbliża do celu z góry wytkniętego, tj. do uprzystępnienia liturgji szerszemu ogółowi.

Należy także, zdaniem mojem, odrzucić jako błędny ten drugi jeszcze argument przez księdza B. wysuwany, iż „język narodowy dodaje ceremoniom uroku i podnosi wiernych na duchu". I tu znów po chwili autor niemal iż sam sobie zaprzecza, gdy mówi, iż pozostawienia łaciny we Mszy św. domaga się wzniosłość św. Ofiary. Tak, właśnie! wzniosłość św. Ofiary domaga się pewnej tajemniczości, a tej tajemniczości, która za sobą i urok pewien pociąga, zewnętrznym między innemi znakiem jest język obcy, archaiczny. To sobie musimy powiedzieć jasno i wyraźnie: wprowadzenie języka ludowego do liturgji, jeśliby nawet miało rację bytu dla powodu wyżej wyłuszczonego, to w każdym razie byłoby połączone z olbrzymią ofiarą, jakąby ponieść trzeba z uroku, którym otacza liturgję starożytna piękna łacina! O analogje nie trudno: czy powieści historyczne Sienkiewicza posiadałyby ten niezmierny urok, jaki im nadał wielki mistrz pióra, gdyby bohaterowie jego i inne występujące w powieściach tych osoby nie przemawiały językiem 17-go wieku? Czy dziś nie dolatują nas słowa żalu, iż ks. Szczepański, dając nam nowe tłumaczenie Ewangelji, odarł ją z uroku, jaki posiadał archaiczny język Wujka? I zgadzam się zupełnie z tymi, co twierdzą, iż Wujek więcej dla nas posiada uroku, ale się nie zgadzam z tymi, co żal czują do ks. Szczepańskiego, bo skoro się cokolwiek tłumaczy na język ludowy, to dlatego właśnie, aby tekst uczynić zrozumiałym i przystępnym, choćby kosztem pięknia archaizmu. I Wujek przecie nie tłumaczył P. sma św. na język polski średniowieczny, lecz na taki, jaki za jego czasów w potocznej mowie był w użyciu.

Błędnym wreszcie, jak sądzę, jest argument księdza Błotnickiego, iż wprowadzenie języka ludowego do liturgji wytrąci z ręki najważniejszy oręż zwolennikom „kościoła narodowego". Herezje — to dzieło szatańskie, to objaw nieustającej walki złego ducha z Kościołem Chrystusowym. Tych zakusów piekła nie przykrócimy zmianami językowemi w dziedzinie liturgji. Duch ciemności tak łatwo za wygraną nie da. Zróbmy ustępstwo na tle językowem, a wypłynie niebawem zarzut Komunji pod jedną postacią; zgódźmy się i tu na dalsze ustępstwo, a rychło wyskoczy kwestja celibatu duchowieństwa i t. d. Wszystko to oklepane już sztuczki i manewry według starej wypróbowanej recepty, to już nie konik, na którym jeżdżą wrogowie Kościoła, ale stara dychawiczna szkapa. Innych na nią trzeba sposobów; chcieć dla poskromienia jej, „unarodowić" liturgję, byłoby najprawdopodobniej chybionym zgoła wysiłkiem.

To też, stojąc wytrwale na stanowisku, iż jedynem racjonalnem tłem, na którem toczyć się może dyskusja w sprawie języka ludowego w liturgji, jest kwestja uprzystępnienia jej ludowi, pragnę z kolei zwrócić uwagę na kierunek, który obrać należy, o ile się rację bytu reformie językowej przyznaje. Jak widać z cytowanych w artykule X. Tomanka przywilejów udzielonych Śląskowi i Czechosłowacji, przewodnią myślą Kościoła jest całkowite zachowanie obrządku rzymskiego, tylko w odrębnym, nie łacińskim języku. Jest to oczywiście warunek nieodzowny, inaczej bowiem uronilibyśmy ten skarb drogocenny, jakim jest nasza liturgja. O, nie gardźmy nią, boć ona pod tchnieniem Ducha Świętego ukształtowała się w łonie Kościoła, a przeto niezawodnie w szczególniejszy sposób swój wpływ na wiernych wywiera. X. Błotnicki twierdzi dość apodyktycznie, pisząc o nieszporach łacińskich w Królestwie, a polskich w Małopolsce: „Skutek tego: w Królestwie kościół pusty, w Małopolsce przepełniony." Nie będę się z nim o to spierał: może mu kto inny zaprzeczy; ale ja wiem, że istnieją poza Kongresówką i Małopolską ludowe polskie parafje, w których Msza św. śpiewana jest po łacinie, z całkowitym tekstem, nie wyłączając części zmiennych i nieszpory też, wcale poprawnie po łacinie się odprawiają, a lud pomimo to od kościoła nie stroni, owszem, licznie i chętnie na nabożeństwa uczęszcza, wiedząc dobrze, iż poza czasem przeznaczonym na sumę i nieszpory, pozostanie mu jeszcze dość chwil swobodnych, by się mógł dowoli naśpiewać jużto przy różańcu, jużto podczas Suplikacji, czy „Gorzkich żalów", kolend lub innych pieśni.

Liturgję więc szanujmy i zachowajmy! Niestety zaś przyznać trzeba, iż to, co dziś słyszeć się daje po kościołach naszych, tam, gdzie ze zwyczaju na sumie i nieszporach rozbrzmiewa śpiew polski, to nie liturgja, ale jej parodja, to zupełna anarchja, to humor proboszcza, fantazja organisty lub próżność przygodnych artystów jako suprema lex i najważniejsze kryterjum, to wszystko, co tylko kto zechce, tylko nie to, czego chce Kościół. Przysłuchajmy się choć przez chwilę tym Mszom śpiewanym tam, gdzie niema zwyczaju zachowywania ogólnych przepisów liturgicznych w kościelnym śpiewie: tu i ówdzie, jak np. na Śląsku (por. art. ks. Tomanka), śpiewa lud jakieś pieśni mszalne; gdzieindziej odśpiewuje organista kilka słów polskiej pieśni lub kilka urwanych zdań z tekstu liturgicznego; kontentuje się odegraniem kilku taktów na Gloria bez żadnego zgoła śpiewu; tam jeszcze na Offertorium lub Sanctus słyszeć się daje jakaś włoska arja lub coś podobnego, wykonana przez śpiewaczkę amatorkę, albo znów jakieś solo skrzypcowe; gdzieindziej wyćwiczeni śpiewacy, którzy przy dobrych chęciach mogliby wykonać niejeden klasyczny i prawdziwie kościelny utwór, przenoszą z desek teatralnych na terytorjum kościelne.... chór pielgrzymów z „Tannhäuser'a lub Regina coeli z „Cavalleria rusticana". Słowem, na wołowej skórze nie spisać tego wszystkiego, z czem się po kościołach naszych spotkać można, a na to wszystko zawsze gotowa odpowiedź: „u nas niema zwyczaju śpiewania po łacinie... a ktoby tam potrafił te śpiewy „gregorjańskie" wykonać?... a ktoby tam wystał przy ołtarzu podczas całego Credo lub sekwencji? i t. d.

Albo te ulubione „polskie nieszpory", co to ani polskie ani nieszpory, bo raz po raz przeplatane łaciną celebransa, a z prześlicznej, Duchem Bożym owianej budowy naszych Godzin kanonicznych ledwie marnych jakichś szczątków w nich dopatrzyć się można! Gdzie się podziały antyfony, co jak złote i wykwintne ramki psalm każdy okalają? gdzie komplet pięciu psalmów? co za łączność pomiędzy Capitulum de festo a hymnem o innej zgoła treści itd.? Czy takie „nieszpory" zdolne są rozbudzić w nas zamiłowanie i pogłębić zrozumienie świętej liturgji Rzymskiego Kościoła? Czy to tak odprawiane nabożeństwa mają być owem upragnionem „unarodowieniem" liturgji, faktycznie już istniejącem i tylko czekającem na aprobatę Rzymu? Nie, nie! powiedzmy to sobie z góry: czy będziemy śpiewali po polsku, czy po łacinie, jeśli mamy być wiernymi hasłu uprzystępnienia liturgji ogółowi, nie obejdzie się bez pracy i ćwiczenia, nie obej-

dzie się bez ducha ofiary i poświęcenia. Dość już nareszcie tej dzikiej anarchji i samowoli, tego barbarzyńskiego wandalizmu liturgicznego, tego, co niechętni nam, lecz pilnie z boku patrzący, trafnie niestety pogardliwem przezwali mianem... polnische Wirtschaft!

Jeśli więc chcemy, aby Stolica Apostolska do użytku w Polsce zreformowała księgi liturgiczne, musimy przedewszystkiem przystąpić do reformy siebie samych. Przypuśćmy, żeśmy otrzymali pozwolenie na język ludowy: zgoda, więc odmawiajmy i śpiewajmy tekst liturgiczny po polsku, ale niechże on będzie całkowitym i jednolitym. Wykonanie części zmiennych Mszy św. i antyfon pozostawmy organiście lub wyćwiczonym śpiewakom, a lud niechby śpiewał części stałe, psalmy i hymny do całości zastosowane, celebrans zaś również po polsku to, co do niego należy. Wtedy będziemy mieli nabożeństwa nie po łacinie wprawdzie, ale rozumnie i pięknie odprawiane. Że takiej reformy nie da się przeprowadzić z dnia na dzień, to więcej niż pewna, ale nie mówny, że reforma taka jest niemożliwą. Lud nasz z miłą chęcią da się pokierować i nauczyć, trzeba mu tylko chętnych do pracy i rozmiłowanych w liturgji kierowników i nauczycieli. Niechby więc przedewszystkiem w naszych seminarjach nauka obrzędów i śpiewu na wyższym stanęła poziomie, niechby nasi kapłani pamiętać chcieli o tem, że na to są rubryki, aby je zachowywać, na to nuty w mszale, aby podług nich śpiewać, że nie wystarczy ze słuchu tylko, byle jak zaśpiewać prefację, czy Pater noster, czy inny tekst liturgiczny, a wtedy i wiernych do zamiłowania liturgji pociągnąć potrafią, starania zaś o „unarodowienie" ze strony tych, którzy je za wskazane uważają, mieć będą racjonalną podstawę i cel wyraźnie wytknięty.

*Ks. J. K. Zaremba.*

# Sp. X. Władysław Górzyński.

Dokończenie.

Postawiono najprzód zasadę i jako przepis dyecezjalny ogłoszono, że odtąd żaden projekt budowy nowego ani przebudowy starego kościoła nie mógł być dokonany bez aprobaty Ordynarjatu, opartej na opinji „Komitetu". To, co obecnie przeprowadza rząd nasz polski przy pomocy swych konserwatorów, z ramienia ministerstwa kultury i sztuki, to obowiązuje u nas od lat już kilkunastu. Aby opinję swą ugruntować i od wszelkiej osobistej dowolności zabezpieczyć, wszedł Zmarły w ścisły kontakt z dwiema fachowemi instytucjami w Warszawie, „Kołem Architektów" i „Towarzystwem Opieki nad zabytkami przeszłości", zasięgając stale ich porady, pierwszego, gdy się tyczyło wznoszenia nowych, drugiego, gdy szło o restaurację starych kościołów. Nie była to również sprawa zbyt łatwa. Wynikały często drażliwe konflikty pomiędzy duchowieństwem parafjalnem a artystami, którzy, jak wiadomo, do genus irritabile należą, zwłaszcza gdy szło o przebudowanie starych nieraz zabytkowych, ale dzisiejszym potrzebom wzrosłych ogromnie parafij wcale nie wystarczających, gdzie trzeba było się liczyć i z wymogami wiedzy z jednej, potrzebami duszpasterskiemi z drugiej strony, życzeniami parafjan, środkami posiadanemi, terenem i t. p. W sprawach tych Zmarły działał zawsze pojednawczo i z umiarkowaniem, godząc sprzeczności i decydując tak, jak rzeczywiste potrzeby i warunki miejscowe wskazywały, stojąc jednak twardo tam, gdzie istotne dobro sprawy i przepisy kościelne tego wymagały.

Dlatego przeciwnym był zawsze zbyt pospiesznemu budowaniu nowych a burzeniu starych kościołów, czemu dał wyraz w ciekawej rozprawie na łamach kroniki dyec. Kujaw.-Kalis. ogłoszonej, a zatytułowanej „Szanujmy stare kościoły"; praca ta wyszła w oddzielnej odbitce i spotkała się wszędzie z gorącem uznaniem wszystkich miłośników naszych zabytków przeszłości i w tym kierunku wiele dobrego zdziałała. Jako badacz przeszłości Sztuki Kościelnej, czerpał w niej Zmarły wskazówki i na przyszłość. Bolał nad jej upadkiem w czasach obecnych, cieszył się z każdej zapowiedzi odrodzenia. Od artystów żądał przedewszystkiem twórczej indywidualności, na swojskich, o ile możności, motywach opartej, ale żadnym szablonem nie skrępowanej. Dlatego nie uznawał niewolniczego powtarzania form dawnych, chociaż ustalonych i w arcydzieła minionych wieków bogatych, ale pod obcem wyrosłych niebem, typów stylowych gotyku czy renesansu. Najlepszy styl — mawiał — to brak wszelkiego stylu, rozumiejąc przez to świeżą, oryginalnie twórczą myśl architekta-artysty, zastosowaną do danego architektonicznego zadania, zharmonizowaną z otoczeniem projektowanej świątyni.

W tej myśli chętnie aprobował orginalne, świeże pomysły utalentowanych młodszych budowniczych, na swojskich motywach oparte jak kościół w Mąkoszynie zbudowany lub projekt na drugi kościół parafjalny we Włocławku, lub oryginalnie obmyślany ołtarz M. Boskiej Różańcowej w nowym kościele w Pabjanicach, popierał usilnie ogłaszanie konkursów, przez które, jak wierzył, wyrobić się mogą nowe młode talenty. Zgodnie z nowemi poglądami teoretyków sztuki był też przeciwnikiem unifikacji stylowej przy restauracji starych, wiekami całemi narastających świątyń, jak np. prastary tum płocki, restaurację zaś katedry naszej, w roku 1890 dokonaną, przy której zburzono stare barokowe wieże, aby całość sprowadzić do szablonowego bałtyckiego gotyku, poczytywał za grzech artystyczny.

Dużą również zasługą Nieboszczyka było staranne uporządkowanie muzeum dyecezjalnego przy seminarjum istniejącego, które z przypadkowo ocalonych i zebranych z różnych kościołów zabytków, podniósł do naukowego poziomu zarówno w dziale archeologji przedhistorycznej jak i numizmatyki, sfragistyki, haftarstwa i tkanin kościelnych, oraz starych druków, gdyż wszystkie te działy znał dokładnie i cenił. Jako kustosz muzealny skatalogował wszystkie znajdujące się tam zabytki i sporządził cały szereg pracowicie ułożonych tablic, metodycznie i naukowo zbiory objaśniających. Krótkość czasu, wojna, a w końcu choroba i śmierć nie dozwoliły mu, niestety, dokonać inwentaryzacji katedry, którą jednak już rozpoczął.

Niezmordowanym też był Nieboszczyk w objaśnianiu i pokazywaniu zbiorów zwiedzającym je, między którymi w czasach ostatnich mieliśmy przedstawiciela Ojca św. J. E. Nuncjusza i obu naszych Kardynałów — prymasa i arcybiskupa warszawskiego. Nieboszczyk lubił mówić o swej specjalności i pouczać jej, zwłaszcza młodzież tak duchowną jak i świecką, szkolną, dla której gotów był wygłaszać chociażby parogodzinne prelekcje, szerząc przez to wśród niej zamiłowanie do zabytków ojczystej przeszłości.

Szerszemu ogółowi dał się również poznać Zmarły swemi odczytami, które wygłaszał przed wojną w Warszawie w Towarzystwie Opieki nad Zabytkami, w Krakowie i Lwowie na zjazdach konserwatorów, a także i na miejscu we Włocławku w Towarzystwie Krajoznawczem. Późno pozyskana możność poświęcenia się wyłącznego pracy naukowej sprawiła, że spuścizna literacka ś. p. ks. Górzyńskiego nie mogła być obfitą, pozostawił jednak i tu cały szereg rozpraw i broszur o trwalszej wartości. Z nich trzy „Czara Włocławska" „Ornat Długosza" i „Relikwiarz Jasieńskiego" pomieszczone zostały w rocznikach Akademji Umiejętności, co najlepiej świadczy o ich naukowej wartości. Wydał nadto: „Współczesna Sztuka kościelna", „Szanujmy stare kościoły". „O muzeach wogóle a dyecezjalnem w szczególności", „Wykład sztuki chrześcijańskiej w Seminarjach", „W sprawie polichromji kościołów", „Zadania współczesnej architektury" i wreszcie najobszerniejszą swą pracę „Rozwój historji sztuki", wydaną w r. 1912. Prace te pojawiały się w „Ateneum kapłańskiem", „Kronice dyec. Kujawsko-Kaliskiej", „Architekcie", oraz osobnych odbitkach. Umiłowanie starych zabytków starał się również i na praktycznej drodze urzeczywistniać. Tak, będąc już jako profesor seminarjum etatowym proboszczem Raciążka pod Ciechocinkiem, przeprowadził zabezpieczenie od zagłady i oddanie

przez parafjan na własność warszawskiemu Towarzystwu Opieki starożytnych ruin zamku biskupiego, czasy Jagiełły jeszcze pamiętające. Cenną czarę srebrną, dużej historycznej wartości z ziemi w okolicy Włocławka wydobytą, a sobie ofiarowaną. oddał na własność Muzeum Narodowemu w Krakowie, zadowolniwszy się sam gipsowym odlewem z niej sporządzonym. Myślał też o założeniu towarzystwa miłośników sztuki i zabytków kościelnych, ale śmierć stanęła na przeszkodzie zrealizowaniu projektu.

Jako człowiek zasługiwał śp. ks. Górzyński na nie mniejsze uznanie niż jako uczony, specjalista profesor. Kapłan gorliwy i bez skazy, był dobrym synem matki-ojczyzny, z której odrodzenia radował się serdecznie, sprawami jej interesując się pilnie do samego schyłku żywota. Dobry i uczynny, gościnny i wyrozumiały dla innych, był cenionym kolegą i towarzyszem pracy. Przeszedł przez życie w szlachetnej ambicji: nie być nikomu ciężarem, pracując wytrwale Bogu na chwałę, bliźnim na oświecenie i pożytek. W uznaniu swych zasług otrzymał w r. 1918 godność gremjalnego kanonika kapituły katedralnej włocławskiej, w której obok swego poprzednika i profesora śp. ks. prałata Chodyńskiego godnie podtrzymywał naukową sławę tego grona, ongi d o c t i s s i m u m c a p i t u l u m P o l o n i a e chlubnie zwanego. Pokój zacnej Jego duszy!

Włocławek. *Ks. Rudolf Filipski.*

## Śp. X. Władysław Jeżewicz.

Był to jeden z bardzo jeszcze u nas nielicznych księży pochodzenia żydowskiego (nazwisko jego rodowe było: Igel). Ur. się w r. 1860 we Lwowie. Oświecony łaską Bożą, przyjął chrzest św. z głęboką wiarą i postanowił sobie rozszerzać naukę Kościoła i zwalczać błędy żydowskie słowem i pismem, korzystając z wykształcenia swego i niepoślednich zdolności. Miał temperament dziennikarski i zamieszczał cięte, nieraz wyborne artykuły i recenzje w różnych czasopismach, a w szczególności w „Gazecie Kościelnej", której był przez kilka lat (od r. 1907) kronikarzem. W ostatnich jednak latach przestał całkiem pisywać — z powodów, których nie możemy sobie wytłumaczyć, — a nad czem trzeba ubolewać tem bardziej, że mało jeszcze mamy — stosunkowo — księży piszących. Wyświęcony w r. 1891, wstąpił do Zgrom. XX. Zmartwychwstańców i pracował jako członek jego w Rzymie, gdzie pozyskał też doktorat teologji. Wystąpiwszy z tego Zgromadzenia i przyjęty do archid. lwowskiej, otrzymał najpierw posadę wikarjusza w Brodach a potem katechety szk. wydz. żeń. im. Mickiewicza, gimnazjum prywatnego i liceum im. Król. Jadwigi we Lwowie. Był także przez dłuższy czas czynnym członkiem Koła Katechetów. W latach ostatnich pracował jako ekspozyt w Tucznem ku zupełnemu zadowoleniu Władzy duchownej, która go też wynagrodziła odznaką exp. can. a przed 2 miesiącami probostwem w Warężu. Niestety jednak śmierć (rak w żołądku), zabrała go z tego posterunku, zanim jeszcze mógł rozpocząć na dobre owocną na nim działalność! W czasie wojny i inwazji ukraińskiej przecierpiał bardzo wiele (był obrabowany, aresztowany i skazany na śmierć), co musiało przyczynić się znacznie do podkopania jego zdrowia. Żegnamy go z rzewnem uczuciem jako jednego z byłych współpracowników naszych i jednego z wybitniejszych kapłanów, którego śmierć jest wielką stratą dla Kościoła polskiego R. i. p. *Red.*

## Bibliografja.

**X. dr. Józef Sebastyan Pelczar.** N a b o ż e ń s t w o d o N a j ś w. S e r c a J e z u s o w e g o w e d ł u g o b j a w i e ń d a n y c h ś w. M a ł g o r z a c i e M a r y i i Ż y w o t t e j ż e Ś w i ę t e j. Drugie pomnożone wydanie. Przemyśl 1920. Stron IV i 415. Cena 100 m. (do nabycia w klasztorze Służebnic N. Serca Jez. w Krakowie, Garncarska 26).

Jeszcze w r. 1904 i 1905 wydał Dostojny Autor dwa dziełka, jedno p. n. „Objawienie się Najśw. Serca Jezusowego i żywot Błog. Małgorzaty Maryi", drugie p. n. „Nabożeństwo do Najśw. Serca Jezusowego." Teraz rozszerzył te dziełka i złączył w jedno, żedy przyczynić się do rozszerzenia czci i miłości tego Najśw. Serca. W tym celu dołączył — jak czytamy w przedmowie — do wywodów dogmatycznych i historycznych krótkie uwagi ascetyczne. Czytamy więc tu o objawieniu się N. Serca Jez. w dziejach Kościoła, o łaskach nadzwyczajnych, których dostąpiła św. Małgorzata Marja, o miłości tego Serca ku nam i jak my powinniśmy się Mu miłością odpłacać itd.

Nie wątpimy, że książka ta dobrze spełni szczytne swoje zadanie! *X. P.*

**X. Dr. Ignacy Grabowski.** P r a w o k a n o n i c z n e w e d ł u g n o w e g o k o d e k s u. Lwów. Nakładem „Przeglądu Teologicznego" 1921. Stron 439 w dużej 8ce. Cena 450 m. (od września).

Jakkolwiek kilka już lat upłynęło od ogłoszenia tego nowego kodeksu i jakkolwiek najważniejsze jego postanowienia były już podane do wiadomości naszym Czytelnikom przez uczonego docenta uniw. lwowskiego a obecnie profesora uniwersytetu warszawskiego i przez innych[1]), to przecież wielu jeszcze księży naszych nie zapoznało się w mierze dostatecznej z jego treścią, — nawet z kanonami, tak ważnymi dla duszpasterzy, w których jest mowa o przeszkodach małżeńskich.

Tem większa należy się wdzięczność X. Dr. Grabowskiemu za to, że nie szczędząc trudu, zebrał w tem nowem dziele swojem główną osnowę nowego prawa i wyjaśnił ją w sposób przystępny dla ogółu wykształconego. Poucza więc tu zwięźle najpierw o źródłach prawa kan., potem o prawie osobowem, rzeczowem, sądowem i karnem. Dokładny rejestr, dodany na końcu, ułatwia bardzo korzystanie z jego książki. — Pozostawiając specjalistom (których u nas jest dotąd niestety bardzo niewielu) dokładniejszą jej ocenę, polecamy ją tylko gorąco wszystkim naszym Czytelnikom do nabycia. Cena jej jest — jak na czasy obecne — stosunkowo nizka.

Uderzył nas jednak ustęp na str. 154, w którym jest mowa o s t y p e n d j a c h m s z a l n y c h[2]). Nowy kodeks każe jak najrychlej odprawić Mszę św., jeżeli dawca stypendjum nie oznaczył terminu, ale chodzi o „causa urgens" (can. 834, § 2), poczem dodaje: „2. In aliis casibus Missae sunt celebrandae intra modicum tempus pro maiore vel minore Missarum numero" itd.

Otóż tu dołącza Autor w przypisku najpierw orzeczenie dekretu „Ut Debita" z 11/5 1904 (Acta S. Sedis XXXVI p. 674): „§. 2 Utile tempus ad manualium missarum obligationes implendas esse m e n s e m p r o m i s s a u n a, semestre pro centum missis et aliud longius vel brevius temporis spatium plus minusve, iuxta maiorem vel minorem numerum missarum", — a dalej odpowiedź Kongregacji Concilii z d. 27 lutego 1905 na zapytanie lwowskiego metropolity gr. kat. (Acta S. Sedis XXXVII (1904/5 p. 525): „An iuxta art. 2 termini persolutionis statui possint:

[1]) Por. art. Gaz. Kośc. z r. 1917 i 1918: X. Dr. C. Wądolny „Nowy kodeks prawa kościelnego" 601 i 613 z r. 1917, 2 n. z r. 1918. „Nowy kodeks o klerze, o biskupach, o kurji diec.. o kapitułach kanoników, o dziekanach i proboszczach, o wikarych, (str. 73 n. 99 n. 127 n. 149 n. 149 n, 169 n. 181 n. 193 n). X. Dr. Ign. G r a b o w s k i „Karne prawo kościelne" (str. 679 nn z r. 1917 i w. 12 nrach z r. 1918) „Prawo małżeńskie w nowym kodeksie" (str. 255 nn. z r. 1918). X. Dr A. G e r s t m a n n „Stypendja mszalne według nowego kodeksu" (str. 15 n. z r. 1918) „Jurysdykcja spowiednika w nowym kod. pr. kan." (str. 183 nn z r. 1918) „Spowiednik zakonnic i zakonników według nowego kodeksu" (str. 218 nn. z r 1918) X. Dr. St. Z e g a r l i ń s k i „Nowy kodeks o ślubach" (str. 17 nn. z r. 1918). „Prawa i przywileje proboszczów według nowego kodeksu" (str. 52 z r. 1918). „Nowy kodeks o separacji małżonków — o prawie patronatu, o księdze de statu animarum — o sztuce kościelnej" (str. 309, 322 z r. 1918) itd.

[2]) Por. cośmy napisali o tej kwestji w nrze 16 str. 189, w ocenie „Epitome Theol. moralis" Teicha.

usque ad 10 Missas 1 mensis
„ „ 20 „ 2 mensium
„ „ 40 „ 3 mensium etc.

Na to odpowiedziała Kongregacja:

„Rem relinqui discreto iudicio et conscientiae sacerdotum iuxta Decretum et regulas a probatis auctoribus traditas".

Tu nasuwa się nam wątpliwość, czy objaśnienie to nie wywoła skrupułów nie dość uzasadnionych u wielu kapłanów, którzy dotąd rozumieli can. 834 i 835 tak, że one pozwalają zatrzymać stypendja przez cały rok, jeżeli nie są „pro urgenti causa" i jeżeli dawca „arbitrio sacerdotis tempus celebrationis expresse reliquerit". Widzą oni w tych kanonach wielką dla siebie ulgę i sądzą, iż już nie potrzebują krępować się względem na orzeczenia dawniejsze, że Msza, na którą dano stypendjum bez oznaczenia terminu, powinna być odprawiona najdalej w przeciągu 1 miesiąca i na opinję tego lub owego autora, że otrzymawszy 10 styp., trzeba odprawić te wszystkie Msze w przeciągu miesiąca itp.

Dla usunięcia więc wszelkich wątpliwości należałoby poprosić komisję, upoważnioną do autentycznej interpretacji kodeksu, o wyjaśnienie dokładne słów kan. 834, 2: „In aliis casibus" etc. *X. P.*

**O. Jacek Woroniecki.** O. P. Raport niebieski. Gawęda żołnierska. Warszawa Kurja Biskupia W. P. 1921. Stron. 74.

Znaliśmy dotąd i cenili wysoko O. Woronieckiego jako teologa i prelegenta [1]); nie wiedzieliśmy zaś nic o jego wybitnym talencie poetycznym, który występuje na jaw i podbija sobie dusze czytelników w tej „gawędzie żołnierskiej". Czytamy tu o wachmistrzu Walentym Kułaku, który „przewojował sobie pięć lat z okładem i miał u swoich wielkie poważanie, jako że sporo kraju widział, służbę lubił i był do wybitki i wypitki." Lecz oto przyszła i na niego kreska i musiał stanąć do raportu niebieskiego. Znalazłszy się w jakimś niby to przedsionku pałacu, zbudowanego ze światła najróżniejszych barw, dowiaduje się z przyjemnością, że stanie najpierw przed komisją, złożoną ze Świętych, którzy sami byli żołnierzami, bo „swój swego lepiej wyrozumie i nie da mu krzywdy zrobić." Apostołowie nie poznali życia żołnierskiego z własnego doświadczenia i nie wiedzą, że „na wojnie to nie można jak w cywilu" i że trzeba żołnierzom niejedno wybaczyć. Ale były kapelan odpowiada mu, iż nie powinien bynajmniej liczyć na to, że ci święci Sędziowie będą grzechy jego oceniali pobłażliwie.

I rzeczywiście żądają od niego dokładnego sprawozdania ze wszystkiego, co czynił i jak wypełniał wszystkie przykazania Boskie. Jest to doskonale obmyślany rachunek sumienia in usum naszych wojaków, którzy powinniby go sobie przeczytać wszyscy. Takich książeczek trzeba nam więcej! *X. P.*

**X. Bolesław Skarzyński**, proboszcz parafji Woźniki. Mały katechizm rzymsko katolicki dla przygotowania dzieci do spowiedzi i Komunji św. czyli wydanie obszerniejsze. Wydanie XII (Włocławek, księgarnia powszechna. Stron 96)

Katechizm ten rozchodzi się widocznie w wielkiej ilości egzemplarzy, skoro mógł pojawić się już w wydaniu XII. Nie wiemy, czy wydanie to różni się od poprzednich, bo katechizm ten był nam wogóle dotąd wcale nie znany (nie zajmujemy się bowiem specjalnie tym działem piśmiennictwa). Jeżeli go porównamy z innymi, a w szczególności używanymi w Małopolsce, uderzą nas odrazu jego rozmiary: zawiera on daleko więcej pytań niż np. katechizm X. Boczara albo „Mały Katechizm", zatwierdzony przez Episkopat austrjacki. Cała treść jest posiekana na pytania i odpowiedzi, których znaczna część jest n. zd. wcale niepotrzebna, jak np. następujące: „Jak się stał człowiekiem Syn Boży? — Któż jest Matką Pana Jezusa? — Kto jest więc Matka Boska?" (str. 23; — daleko lepiej poucza o tem X. Boczar, wyjaśniając trzeci artykuł wiary na str. 11 n.)

Niektóre odpowiedzi mogą wywołać zarzuty uzasadnione, jak np. „Dusza ludzka jest rozumna, wolna, religijna, nieśmiertelna" (str. 19) Przymiotnika: „religijna" nie znaleźliśmy dotąd w żadnym katechizmie, a nie potrzebujemy chyba dowodzić, że on utrudnia bardzo zadanie katechety.

Niezręczna jest stylizacja pytania i odpowiedzi na str. 30: „Na kim głównie dar nieomylności spoczywa? — Dar nieom. głównie spoczywa na Papieżu, gdy ogłasza uroczyście naukę wiary i obyczajów". Inne odpowiedzi są zbyt długie i trudne do spamiętania, jak n. p. na str. 52: „Doskonałość chrześcijańska jest to oderwanie się od wszelkiego złego, a prowadzenie życia coraz świątobliwszego, i pomnażanie się w miłości Boga i bliźniego, — dla podobania się Bogu i zjednoczenia się z Nim".

Wogóle sądzimy, że katechizm ten jest dla dzieci zbyt obszerny i nie może się przyczynić do ułatwienia nauki religji. *X. P.*

**X. Józef Kiedrowski**. Wizytator Zgromadzenie księży Misjonarzy. Napisał X. Czesław Lewandowski. Odbitka z „Roczników" Zgrom. X. Misjonarzy, Kraków 1921. Stron 31.

Dnia 10. lutego 1918 r. zmarł w 82 r. życia jeden z najświątobliwszych i najbardziej zasłużonych członków prowincji polskiej XX. Misjonarzy, X. Józef Kiedrowski, który po zniszczeniu Zgromadzenia w Królestwie Polskiem w r. 1864 zorganizował prowincję na nowo, współpracując z śp. X Sorbielle. X. Lewandowski opowiada żywo, pięknie i z wielkim pietyzmem jego żywot i oddaje hołd należny jego zasługom. *X. N.*

**X. Stanisław Grabowski** artysta-malarz. Napisał X. Maksymiljan Wroński. Odbitka z „Roczników" Zgrom. ks. Misjonarzy. Kraków 1921. Stron 31.

Ur. w r. 1883, zmarły w młodym jeszcze wieku, w r. 1914, doczekał się śp. X. Stanisław Grabowski dopiero teraz obszerniejszego wspomnienia pośmiertnego — z powodu tak długo trwającej burzy wojennej. Ale jest to nekrolog bardzo dobry, drgający serdecznem współczuciem, zapoznający czytelnika dokładnie z pracami i całą fizjognomją duchową nieboszczyka. Autor wymienia nawet szczegółowo cały szereg utworów jego malarskich, podaje ich wielkość i gdzie każdy z nich się znajduje. Nie widzieliśmy — o ile pamiętamy — żadnego z tych obrazów, zdaje nam się jednak, że czcig. Autor przecenia prawdopodobnie ich wartość, chociaż sam zapisuje (na str. 21) fakt, że utwory, nadesłane przez X. Grabowskiego na wystawę z r. 1911, nie znalazły uznania u krytyków zawodowych. *P.*

**X. Andrzej Żukowicz**. T. J. Przewodnik Apostolstwa Modlitwy i złączonego z niem w Polsce Dzieła poświęcenia rodzin Sercu Jezusowemu. Kraków 1921. (Nakładem wydawn. XX. Jezuitów, Kopernika 26. Cena 35 m. Stron. 125).

Stowarzyszenie Apostolstwa Modlitwy jest już olbrzymią, bo przeszło 26 milonową armią, złożoną z czcicieli N. Serca Jezusowego. „Przewodnik" X. Żukowicza, napisany bardzo dobrze, poucza o celu tego Stowarzyszenie i jego ścisłej łączności z dziełem Poświęcenia Rodzin, opowiada o początku jego i rozwoju, podaje wyciąg z jego ustaw, praktyki jego istotne i dodatkowe, odpusty udzielone jego członkom, wskazówki, jak je należy organizować itd.

Książeczka ta zasługuje n. zd. bardzo na rozpowszechnienie. *X. A.*

**Marja Sokolnicka**. W 350 rocznicę śmierci św. Stanisława Kostki. Poznań 1918. Księg. św. Wojciecha Stron 97. Cena 48 M. Książeczka pięknie napisana, ozdobiona dobremi illustracjami, jest bardzo godna polecenia.

**Petite histoire de Pologne** — Rosa Bailly-Dufour — Secretaire Generale des Amis de la Pologne. Paryż. M. Flinikowski 216. Boul. Raspail. —

[1]) Wyborną jego rozprawę p. n. „Z powodu ostatniego dzieła Prof. Zdziechowskiego" zamieściliśmy w Mies. Kat. i Wych. z r. 1916 (str. 208 nn. 283 nn. 362 nn.). Książkę jego p. n. „Królewskie kapłaństwo" (Poznań — Warszawa 1920) poleciliśmy w Gaz. Kość. z r. 1920, str. 82.

Godzi się podnieść ze szczerem uznaniem każdą szlachetną myśl przez kogokolwiek rzuconą, tem bardziej czyn ludzi obcych, który podyktowała szlachetna sympatja.

Takim czynem, a raczej szeregiem czynów jest akcja „Przyjaciół Polski w Paryżu“, którzy sobie wzięli za zadanie wydawanie ulotnych pism i broszur, wyjaśniających Francuzom i cywilizowanej Europie kwestję polską, zbijających zarzuty i uprzedzenia:

Jak tego rodzaju akcja jest potrzebną, pouczają nas codzienne niemal — często bardzo przykre — doświadczenia, gdy wrogowie nasi, których pełno dokoła, a przedewszystkiem wróg wewnętrzny — owo „anonimowe mocarstwo“, zapełniają prasę światową ohydnemi insynuacjami i szkalowaniem Polski.

Broszura, o której chcę powiedzieć słów kilka, zawiera na 30 stronicach druku krótką historję Polski. W zwięzłych rozdziałach kreśli autorka, znająca doskonale naszą przeszłość, rozwój historyczny, polityczny, ekonomiczny i wogóle kulturalny Polski. Rzuca jaskrawe światło na naszych odwiecznych wrogów — Niemców i Moskali. Z uznaniem podkreśla tolerancję religijną i polityczną w Polsce (str. 10—11); sławi naszych bohaterów orężnych, a o Sobieskim pisze (str. 13): „Sobieski odniósł nieśmiertelne zwycięstwo, które ocaliło Europę. Nie chciał się domagać (szkoda!) za poniesione ofiary oddania Śląska; nie uzyskał od cesarza nawet pogrzebu dla swych poległych, ani kawałka chleba dla swych zgłodniałych żołnierzy!“ — Zaznaczywszy powody rozstroju wewnętrznego, przedstawia intrygi rządów sąsiednich i podział kraju. Przepięknie i z wielką dozą uczucia opisuje bohaterskie wysiłki Polaków dla wybicia się na wolność — tego państwa, które najwcześniej w Europie było konstytucyjnem, bo już w w. 15. 12% ludności brało udział w głosowaniu, podczas gdy w Anglji jeszcze z początkiem w 19. tylko 2% ogółu ludności (str. 9).

Rozbiory Polski autorka nazywa haniebną zbrodnią, ale one uratowały Francję, bo odciągnęły z nad granicy francuskiej znaczne siły niemieckie i austrjackie wtedy, gdy Francja również w opłakanem była położeniu. Powstania polskie dowiodły światu, że Polska ma dużo siły w sobie i że naród, który chce żyć, nie zginie (str. 22). Napoleon zawiódł nadzieje Polaków (str. 25) — teraz Francja musi naprawić dawne błędy.

Ostatni rozdział „La Pologne immortelle“ — Polska nieśmiertelna — napisany z entuzjazmem. Ucisk wrogów spotęgował wewnętrzne życie Polski. Podczas gdy w ostatnich dziesiątkach lat ludność Niemiec wzrosła trzykrotnie, w Polsce pomnożyła się czterokrotnie. W czasie ostatniej wojny Polska najwięcej ucierpiała: Polacy walczyli we wszystkich armjach; walczyli także za Francję i dużo ich poległo — podobnie jak w latach 1870, 1830, 1812 i 1793.

Polska wolna i silna to naturalny sprzymierzeniec Francji. Bismark powiedział: „Silna Polska, to francuska armja nad Wisłą“. Tylko przy przyjacielskiem zrozumieniu wspólnych interesów wobec wspólnego germańskiego wroga może zapanować na świecie ideał sprawiedliwości i braterstwa (str. 30).

*X. dr. Jan Czuj.*

**Biblische Hermeneutik** — Dr. Fr. Hilber, prof. teologji, Brixen 1921. wyd. 3. — str. 100.

Zwięzły ten podręcznik składa się z trzech rozdziałów: 1. noematyka — o znaczeniu (sensus) Pisma św. 2. heurystyka — o źródłach znaczenia Pisma św. — uwzględnia ostatnie orzeczenia Komisji bibl., 3. proforystyka — o wykładzie znaczenia P. św. — Historja egzegezy. Bogata literatura hermeneutyczna uzupełnia całość. — Dziełko godne polecenia, dla uczących i uczących się. —

**Jesus und die soziale Frage** — Dr. Alf. Steinmann — prof. egzegezy N. T. w Braunsbergu — Padernborn 1920. Schöningh. Str. 262. Autor omawia z wielką znajomością rzeczy w I części kwestję społeczną w St. Z. — a następnie w N. T. — wykazując ich stosunek i różnicę. — W drugiej części stanowisko Chr. P., w kwestji społecznej i stosunek Jego i Jego Kościoła do różnych stanów i warstw społecznych. Całość, owiana duchem żywej wiary z uwzględnieniem najnowszych prądów w zakresie ekonomicznym, robi nadzwyczaj dodatnie wrażenie. *X. Dr. Jan Czuj.*

# Z prasy perjodycznej.

**„Przegląd Teologiczny. Kwartalnik naukowy.“** Rok II., Zeszyt 2 i zawiera: X. Dr. Wais: Scholastyka. X. Dr. W. Michalski. Pneumatyczny charakter Ewangelij (dok. ?). X. Dr. M. Sieniatycki. Pokuta kościelna według Ojców zachodnich (C. d.). X. Dr. J. Poplicha. Opowiadania o potopie w literaturze babilońskiej a w Biblji (C. d.). Recenzje i sprawozdania. Z ruchu naukowego (Wydział teologiczny przy T. P. N. w Poznaniu). Bibliografja teologji polskiej. Pismo to zamieściło w krótkim czasie swego istnienia już dużo stosunkowo cennych rozpraw i artykułów i zyskuje sobie coraz więcej przyjaciół (komplety pierwszego rocznika są już wyczerpane). Zbyt mało jeszcze znajdujemy w niem wiadomości o nowych dziełach z zakresu teologji, — w zeszycie ostatnim jest mowa tylko o jednem. Adres red. Lwów, Plac Benedyktyński 2. Prenumerata na r. 1921 wynosi w Polsce 200 Mk.

**Miesięcznik Katech. i Wych.** Organ Związku Księży Prefektów. Rok X. Maj—Lipiec. Zeszyt 3 zawiera: X. Dr. K. Thullie. O duszę dziecka. Refleksje na tle konstytucji 17. marca 1921 r. — X. Dr. Z. Bielawski. Podstawy psychologiczne w wychowaniu religijnem. X. Ratuszny. Nauczanie historji Kościoła w szkołach średnich. X. Dr. Marzotko. Uwagi metodologiczne z traktatu apologetycznego: „O. Kościele,“ B. Ż. Z. Jak można dzieciom ułatwić naukę religji. Sigma. Pogadanki religijne. X. K. Csesznak. Nowy plan nauki religji dla szkół średnich. — Program nauki religji dla szk. śred. — Miscelanea. — Recenzje i sprawozdania.

Cieszy nas, że Miesięcznik ten, który odstąpiliśmy Związkowi XX. Prefektów, rozwija się dalej pomyślnie pod red. X. Dr. Bielawskiego. Żałujemy tylko, że nie zamieszcza już egzorty i sądzimy, że brak ten odczuwa także niejeden z XX. Prefektów; nie można żądać od wszystkich, a zwłaszcza od młodych, żeby obchodzili się bez dobrych wzorów i całkiem samodzielnie przygotowywali swoje nauki. Adres Red. i Adm. Lwów, Ul. Dwernickiego. 48. Pren. roczna w Polsce: 200 m. *X. A. P.*

# Z literatury powieściowej.

**Wacław Berent.** Żywe kamienie. (Opowieść rybałta). 2 tomy. Poznań. 1918, stron 253 i 188.

Do najprzykrzejszych zadań recenzenta należy niewątpliwie czytanie powieści tego rodzaju, jakiemi „zbogaca“ naszą literaturę p. Berent. Czytaliśmy dotąd tylko jego „Fachowca“: utwór to zupełnie chybiony, rażący swoim płaskim naturalizmem. Młody Warszawiak wybiera sobie, skończywszy gimnazjum, zawód praktyczny, zostaje ślusarzem w przekonaniu, że narodowi naszemu potrzeba przedewszystkiem dzielnych, inteligentnych fachowców, ale nie znajduje w tym zawodzie nic oprócz doświadczeń przykrych i pracy ciężkiej, jednostajnej, wpływającej bardzo szkodliwie na całe jego życie duchowe. W końcu głupieje zupełnie i staje się proletarjuszem brutalnym, wstrętnym, odpychającym. Kompozycja powieści jest bardzo słaba; autor nie umiał jej nawet zakończyć, bo nie jest przecież zakończeniem djalog na stronie ostatniej: „Radzę robić swoje, słyszysz pan?“ — „Słyszę, słyszę“... — „Jak? jak pan mówisz? Wróćno się pan“ — „Słucham... proszę... pana.“

Inny znów charakter mają pomysły stanowiące treść „Żywych kamieni“: tak podobało się autorowi nazwać pomniki kamienne, stworzone przez sztukę średniowieczną. Cała kompozycja tej powieści jest dziwacznie chaotyczna i pełna rażących błędów. Autor czerpie pełnemi garściami z literatury

średniowiecznej, wprowadza rycerza, szukającego Grala a zakochanego w jakiejś królowej, pierwszych Franciszkanów, ale najwięcej miejsca zajmuje w powieści gromada wałęsających się po szerokim świecie żonglerów, którzy nie krępują się żadnemi zasadami moralnemi, a jednak są tu otoczeni jakąś aureolą szczytnego idealizmu. Oni przeczuwają i autor wraz z nimi przepowiada „królestwo Ducha na ziemi, — rządy najwolniejszych i najbardziej oświeconych nad wolnymi i oświeconymi, oraz czerpanie z najczystszych źródeł poznania" (t. II, str. 187).

Z początku zdaje się, że bohaterem opowiadania będzie ów waleczny rycerz, ale potem ten znika całkiem z widowni, znika i królowa ze swoim dworem, wysuwają się inne postaci epizodyczne, nie wiedzieć po co, — między scenami niema dobrego związku — autor nie obmyślił widocznie naprzód planu całości. W wysłowieniu zaś jego pełno jest zwrotów i wyrażeń dziwacznie oryginalnych, niejasnych i nowotworów. Oto kilka próbek: „Opodal szumią pstroczny (sic) szmatek niewieścich, wlokąc za sobą niejednych piersi zadławiony spazm: Miłowania!" (T. 1, str. 109). A dalej czytamy (str. 110) o dzwonach: „Wraca echo powietrznych jeźdźców rysią: muzyka drży w ten cwał, tupotem surmy huczy z gardzieli trąb, aż tych rytmów wysokim zakrzykiem rozhejnali się pobudki zew: — „Woła król!" Na str. 119 n. „Młódź zadziorna kitami u czap" i t. p.

Wobec tego można przewidywać, że mało kto będzie miał tyle cierpliwości, żeby oba te tomy przeczytać do końca.

*X. P.*

**Józef Weyssenhoff.** Żywot i Myśli Zygmunta Podfilipskiego.

Jest to n. zd. jeden z najlepszych utworów belletrystycznych, jakie posiadamy w naszej literaturze. Z ironją bardzo wytworną charakteryzuje autor człowieka, który nie poczuwa się do żadnych obowiązków wobec Boga i bliźnich i myśli tylko o zbogaceniu się, o wywyższeniu po nad innych, o używaniu dóbr ziemskich, a przecież przypisuje sobie szczytne posłannictwo cywilizacyjne w „zacofanym" kraju ojczystym. Typowy to przedstawiciel sceptycyzmu i wyrafinowanego samolubstwa, tak bardzo dziś rozpowszechnionego wśród klas wykształconych, a także wśród towarzystwa warszawskiego, o którem czytamy im. in. na str. 221 nn. (wyd. 2-go z r. 1898), że jest to „zbiór ludzi, nie mających nic razem do roboty, nie połączonych nawet wspólnemi pragnieniami czy koniecznościami... Z bezczynności i braku rzeczywistych wspólnych interesów rodzi się marazm. To już dostatecznie objaśnia plotki i nudne tutejsze intrygi... Potrzeba wspólnych działań i jeszcze jednego czynnika: miłości — nie wzajemnej adoracji, ale miłości ogólnego celu, ale wzajemnego zaufania ludzi dobrej woli, bez względu na koterje i sfery — potrzeba męskiej zgody." Doskonały jest kontrast między rzekomemi wyższemi aspiracjami „bohatera" powieści, a uwielbieniem, które budzi w nim — Monaco i gromadzące się tam towarzystwo (w rozdz. ostatnim).

Nie jest to powieść napisana dla uczniów, ale sądzimy, że i młodzież dojrzalsza może ją czytać z korzyścią. *X. A. P.*

Niezmordowany tłumacz dzieł francuskich różnego rodzaju, — między którem! są i bardzo niemoralne (jak np. Brantome'a, Historja pań swowolnych") p. Żeleński (Boy) wydał znowu teraz przekład starego romansu Stendhal'a p. n. „Le Rouge et le Noire. Chronique du XIVe siècle" i zamieścił w katolickim „Czasie" fejleton reklamujący ten płód literacki. Sądzimy więc, że będzie na czasie i w naszej Gazecie artykulik o tym mało znanym u nas autorze i wymienionym jego romansie.

Henry Beyle, piszący pod pseudonimem „De Stendhal" ur. się w r. 1783 † 1842. Spędził życie swoje przeważnie po za granicami Francji, zwłaszcza we Włoszech (nazwał się też w napisie[1]), który kazał zamieścić na swoim grobie na Montmartre, „Medjolańczykiem" (chociaż urodził się w Grenoble). Za życia znalazł bardzo mało wielbicieli i czytelników, — dopiero po śmierci więcej zaczęto się nim zajmować. Ale jego „wyższość" ponad wszelkie prawa moralne zachwycała między innymi i Goethego, który pisał do Zeltera (8 marca 1818) o jego „Rome, Naples et Florence", podnosząc z rozkoszą jego „bezczelną swobodę" („seine freie und freche Art und Weise"). Wywarł on ogromny wpływ na Nietsche'go, który za jego przykładem podziwiał ludzi pomiatających wymaganiami etyki, — nie tylko genjalnych, jak Cezara i Napoleona, ale i Cezara Borgię. Był wrogiem Kościoła: według niego papieże zdobyli potęgę i bogactwa tylko przez to, że wpoili ludziom wiarę w istnienie piekła i we władzę Kościoła odpuszczania grzechów za pieniądze! (Wstęp do jego „Historji malarstwa we Włoszech"[2]).

Stendhal był wyrafinowanym Epikurejczykiem, który myślał jedynie o wytwornem używaniu życia. To właśnie podobało się jego wielbicielom. Ale przyznać mu trzeba, że wypowiedział także dużo myśli trafnych i uwagi godnych o Rafaelu i Lionardzie da Vinci, których mistrzowstwo umiał ocenić. Nieraz też może ubawić jego niepospolity dowcip. Niedorzeczną jest jednak przesada, kiedy go niektórzy (jak np. H. Taine) uważają za wielkiego myśliciela.

Oprócz szeregu powieści i nowel mniej lub więcej niemoralnych, albo nawet pornograficznych („La Chartreuse de Parme" „Romans et nouvelles" itd., wydał wspomnianą już „Historję malarstwa włoskiego", żywoty Rossiniego, Haydn'a, Mozarta, Metastasia, studjum porównawcze p. n. „Racine et Shakespeare", wspomnienia z podróży („Promenades dans Rome" — „Mémoires d'un touriste"), studjum poświęcone różnym rodzajom miłości: „Del'amour".

Romans „Le Rouge et le Noir" nosi ten napis prawdopodobnie dlatego, że opowiada o walce między prądem „czerwonego" rewolucyjnego radykalizmu a „czarną" reakcją. Ambitnym przewrotowcem, nie uznającym żadnej powagi ni władzy, jest bohater powieści Juljan Sorel, młodzieniec w nic nie wierzący, obłudnik, myślący tylko o własnym wywyższeniu, o zdobyciu wydatnej renty rocznej, o zażywaniu rozkoszy, którą też łatwo znajduje w dwóch stosunkach miłosnych, najpierw z mężatką na prowincji, a potem w Paryżu z córką bogatego arystokraty; ale w końcu sam sobie gotuje zgubę, bo porwany namiętnością, popełnia zamach skrytobójczy i ponosi karę śmierci. Autor kreśli ponury obraz stosunków, które panowały we Francji w czasie t. zw. „Restauracji", najczarniejszych zaś używa barw, kiedy maluje postaci kapłanów: jednego tylko darzy swoją sympatją za to, że przeszedł do Jansenistów. Są tu sceny bardzo drastyczne, zwłaszcza te, w których bierze górę nad wszystkiem miłość cudzołożna. Są i ustępy zajmujące, które dowodzą, że autor miał talent wybitny, oryginalny i znał słabości ludzkie, ale obok tych są i rozwlekłe, nużące czczą gadaniną, są niepotrzebne postaci epizodyczne, są pomysły wcale nie podobne do prawdy. Cała zaś tendencja książki jest antireligijna i niemoralna; — można jednak przewidywać, że i w „Czasie" i w innych pismach naszych różni recenzenci nie będą jej szczędzili pochwał i „zasłużonemu" jej tłumaczowi,[1]) — któremu już nawet powierzono katedrę literatury francuskiej w Poznaniu!

*X. P.*

# W sprawie asekuracji.

Na zgromadzeniu Delegatów Tow. wz. pom. kapł. uchwalono zlikwidowanie ajencji asekuracyjnej. Księża więc, którzy ubezpieczyli się w Tow. wzajemnych ubezp. w Krakowie za pośrednictwem ajencji Tow. Kapł., zechcą

---

[1]) „Arrigo Beyle. Milanese, visse, scrisse, amò. Quest' anima adorava Cimarosa, Mozart e Shakespeare" („Ar. B. Medjolańczyk, żył, pisał, kochał. Dusza ta uwielbiała Cimarosę" itd).

[2]) P. przekład Schurig'a w zbiorze wyjmków z różnych dzieł Stendhala p. n. „Essays". Berlin 1904, str. 24 nn.

[1]) Uczynił to już w „Gazecie Lwowskiej" p. Jerzy Junosza Gałecki p. nr. z 26/8 r. b. Według niego przekład tego romansu można nawet nazwać „artystycznym, kulturalnym wprost czynem"(!).

teraz posyłać swoje wkładki wprost do Krakowa lub do innej ajencji. A mianowicie Tow. uprasza o wpłaty roczne jub półroczne z powodu, że wszelkie przesyłki pocztowe kosztują teraz daleko więcej niż dawniej. *Red.*

## Nowe stowarzyszenie.

**Stowarzyszenie,** które powstało niedawno we Lwowie, a którego celem jest dostarczanie bezpłatne kościołom rzeczy potrzebnych do celów liturgicznych, a przedewszystkiem opłatków i wina (por. nr. 10 Gaz. K. z r. b. str. 119), jest dopiero w zawiązku, pozyskało sobie dopiero kilku członków i to niezamożnych, którzy złożyli razem 910 mk. Z kwoty tej otrzymał jeden z XX. proboszczów, w którego kościele wielu księży celebruje, a który nic nie żąda i nie przyjmuje na wydatki z tem połączone, 500 marek na wino, a dwaj inni po 100 mk. Założyciel stowarzyszenia, przejęty szlachetnym idealizmem, spodziewa się, że liczba członków będzie powoli, ale ciągle wzrastała. Sądzimy, że XX. proboszczowie dobrzeby zrobili, gdyby zachęcali parafjan szczególnie pobożnych i ofiarnych do zapisywania się na członków, wyjaśniając wzniosły cel Stowarzyszenia, z którego funduszów mogą korzystać i lepiej wyposażone kościoły, nie tylko ubogie. Cyfry przychodów i rozchodów będziemy nadal ogłaszali w Gaz. Kość. Kiedy liczba członków wzrośnie do 50-ciu, wybierze się Zarząd. Na wszelkie datki (od 5 mk.) wystawiać będzie Zarząd pokwitowania.

## KRONIKA.

**Uchwały Zjazdu XX. Biskupów** a) co do nabożeństwa 3 go maja i w inne uroczystości narodowe:

W święto narodowe 3-go maja we wszystkich kościołach należy odprawić uroczystą Mszę św. śpiewaną, wygłosić okolicznościowe kazanie i po Mszy św. odśpiewać hymn narodowy „Boże coś Polskę“. („Boże coś Polskę“ jest hymnem narodowym, który śpiewa się w kościele, innych hymnów narodowych w kościele śpiewać nie wolno). — Jeśliby z racji uroczystości narodowej w inne dni roku poza 3 maja proszono o odprawienie nabożeństwa, prośbie należy zadość uczynić, nie wolno jednak w kościele wygłaszać mów pochwalnych dla osób żyjących.

b) Co do stanowiska duchowieństwa w sprawie wyborów do sejmu i senatu:

Zjazd stoi na stanowisku:

1. Duchowieństwo w kościele o wyborach odczyta tylko odezwę Ordynarjusza, o ile wydana będzie, bez żadnych komentarzy; nie będzie wspominało o żadnej liście wyborczej;

2. Poza kościołem pozostawia się kapłanom swobodę polecania stronnictw, stojących na gruncie katolickim i narodowym;

3. W myśl prawa kanonicznego pozwolenie na kandydowanie do sejmu i senatu, daje Ordynarjusz loci kapłana i Ordynarjusz okręgu, w którym kapłan ubiega się o mandat poselski.

c) Co do związku kapłanów p. t. „Unitas“:

W sprawie międzydiecezjalnego Związku kapłanów „Unitas“ przyjęło określone przez Komitet uchwały tymczasowe:

1. Związki diecezjalne „Unitas“ powinny być autonomiczne, z celami zgodnymi z uchwalą Zjazdu w Częstochowie, nie powinny rozpływać się w Związku międzydiecezjalnym,

2. dla poszczególnych spraw Związki diecezjalne mogą łączyć się przez Komisję czy Delegatów na ogólnych posiedzeniach.

d) Co do kartek do spowiedzi:

W tej sprawie Zjazd doszedł do wniosku:

1. że kartki tam, gdzie są, nie powinny być rugowane, przy spowiedzi jednak nie wolno żądać kartek;

2. sprawę ofiar za kartki lub wynagrodzenie za ich pisanie uregulują Ordynarjusze w swych diecezjach;

3. wszelkie nadużycia pod względem kartek do spowiedzi popełniane przez organistów względnie zakrystjanów, a nie skarcone przez proboszczów, powinny być surowo karane w stosunku do organistów i niedbałych proboszczów.

(Kronika Diec. przemyskiej).

**Zjazd koleżeński w 25-ciolecie święceń kapłańskich.** W czasach, gdy ludzie szukają wszędzie zysku i uganiają za interesami, wszelkie zbieranie się jednostek pod znakiem idealu i bezinteresowności ma w sobie pewien urok i daje prawo do szacunku.

Wielu, żyjąc z dnia na dzień i nie wychodząc po za koło własnych rachub, uważa zjazdy koleżeńskie za coś bezmyślnego, za grat niepotrzebny, za prosty frazes. Ale właśnie dlatego należy pielęgnować ideę zjazdów koleżeńskich, bo one utrwalają szlachetne porywy, urabiają uczucia a egoistyczne instynkty tępią i hamują. Ideę zjazdów koleżeńskich należy pielęgnować jako ideę piękną i płodną w owoce.

W tym roku około 20 lipca zjechali się koledzy-księża, którzy przystąpili do święceń kapłańskich 19. lipca 1896, a więc ukończyli 25 lat kapłaństwa. Zjechali się we Lwowie, gdzie byli ordynowani. Przybyli mianowicie z rozmaitych stron diecezji księża: Bielski, Cywiński, Czyrek, Domański, Dubiel, Dziurzyński, Hopek, Janowski, Jarek Kuczyński, Limanowski, Nadolski, Szydelski, Urba — razem 14. Sześciu niestety nie przybyło, a sześciu przybyć nie mogło, gdyż pomarli. Zmarł X. Mayer wkrótce po święceniach, a w czasie wojny zmarli dzielny X. Skorny i więziony przez rząd austrjacki X. Schweiger, następnie Wojnowski, Muszyński i Kołodziej.

Zjazd rozpoczął się odprawieniem rekolekcyj w domu rekolekcyjnym, bo cóż słuszniejszego, jak podziękować Bogu za wszystkie łaski z 25 lat kapłaństwa, jak prosić Boga o miłosierdzie i pomoc na dalszą drogę życia? Jak miło zrobić przed Bogiem rachunek sumienia z 25 lat kapłaństwa! Więc zebraliśmy się na wspólne rekolekcje, na wspólne rozmyślanie.

Po rekolekcjach nastąpiło zebranie w mieszkaniu kolegi X. Kan. Dziurzyńskiego, serdeczne witanie się, wypytywanie o rozmaitości. Gospodarz powitał kolegów w domu swoim i poświęcił wspomnienie kolegom zmarłym. Zmówiono „De profundis“.

A potem usiedliśmy w kółko i rozpoczęło się opowiadanie o naszych kolejach i przeżyciach. Wspominało się chwile radosne i smutne, szczęście i nieszczęścia każdego. Niektórzy mieli dużo zawodów i to bez własnej winy. Bolało to w swoim czasie. Dziś czas zatarł bolesne uczucia i zostało tylko wspomnienie, ale bez goryczy, bez żalu do nikogo.

Opowiadania kolegów świadczyły, że ogół ich trwał na placówkach swoich i pracował. Przyszła wojna i siała śmierć i zniszczenie: ale na gruzach i zwaliskach dzięki ich także znojnej pracy powstawały nowe kościoły i budynki, umacniało się życie nowe. Już dziś jest rzeczą jasną, że wielu z kolegów zostawi po sobie widome pamiątki swej pracy i zapobiegliwości, swej troski o dobro Kościoła i narodu. Pracowali z Bożą pomocą z pożytkiem.

Uchwalono następnie wysłać pisma do Ekscelencji X. Arcybiskupa Bilczewskiego, do X. Bisk. Wałęgi, do X. Prof. Narajewskiego, do O. Lewandowskiego. U X. Bisk. Twardowskiego —nieobecnego we Lwowie — dnia następnego złożyć bilety. Wysłano też listy do kolegów nieobecnych.

Dnia następnego zebraliśmy się w kościółku seminaryckim na mszę żałobną za zmarłych kolegów. Śpiewał mszę X. Czyrek, inni się modlili, przypominając sobie żywo dawne czasy kleryckie.

Po mszy zwiedzaliśmy seminarjum, dawne nasze cele, kurytarze i ogród; naturalnie byliśmy też na kręgielni „pod koterem", której właśnie nasz rok dał początek i pierwsi jej królowie z naszego byli roku. Wpadały nam także w oczy zmiany porobione, nowy gmach dobudowany i wszystko to przypominało nam, że sporo już lat upłynęło od czasu, gdyśmy pożegnali seminarjum.

Oczywiście nie może być Zjazdu koleżeńskiego bez fotografa, złożyliśmy zatem i jemu wizytę, a następnie rozpoczęliśmy w mieszkaniu X. Dziurzyńskiego dalszą pogawędkę i spożyliśmy obiad. Rozmawiało się wesoło i żywo. Niektórzy, wskrzeszając dawne czasy, zabawiali i odgryzali się dowcipami, inni z poważną miną dotykali dzisiejszych zagadnień.

Nie było najmniejszego zgrzytu, panowała serdeczność i pogoda. Czuliśmy się wszyscy jednem sercem, jedną duszą. Zachęcaliśmy się wzajemnie do wytrwania, do pracy, do serdecznych nadal stosunków. Przyrzekaliśmy sobie wzajemnie pamięć i pomoc.

Myśleliśmy w szczególności o jednym z kolegów naszych, który był zawsze znany ze swej prawości i uczciwości, a nie był z nami, gorącem naszem było pragnieniem, aby mu ułatwić stosunki i współpracę w naszej diecezji.

Ale czas mijał — trzeba było żegnać się i rozjeżdżać każdy w swoją stronę. Rozstawaliśmy się z żalem i weselem zarazem, podniesieni na duchu. z nadzieją w przyszłość. Rozchodziliśmy się z myślą, kiedy się znowu zjedziemy i kto z nas doczeka drugich lat 25? *Sz.*

**P. S.** Na list wysłany X. Arcybiskup Bilczewski nadesłał na ręce X. Kan. Dziurzyńskiego odpowiedź następującą:

„Przewielebny Księże Kanoniku!

Przesyłam na Jego ręce dla Was wszystkich, kochani moi, którzy pamiętaliście o mnie w dniu 25 rocznicy święceń kapłańskich, serdeczną, bratnią podziękę z zapewnieniem, że głęboką mam dla Was wdzięczność za pracę zbożną, gorliwą dla diecezji. Niech Bóg Dobry otacza Was nadal swoją opieką, aby trud Wasz przyniósł owoc stokrotny na czas i wieczność.

Bardzo się nadal Waszej modlitwie, kochani moi, polecam i bardzo Wam błogosławię — życzliwy sługa w Chrystusie † Józef Arcybiskup

Od X. Biskupa Wałęgi nadeszło na ręce X Szydelskiego pismo następujące:

„List ze zjazdu Waszego w 25 letnią rocznicę święceń rozrzewnił mnie przypomnieniem dawnych a tak pięknych lat. Z wdzięcznością odczytywałem Wasze nazwiska, które wywoływały we mnie miłe wspomnienia. Nie mogę każdemu z osobna dziękować, dlatego na ręce księdza Profesora przesyłam podziękowanie, oraz gorącą prośbę, by Kochani moi dawni znajomi przechowali mnie i nadal w życzliwej pamięci i polecali mnie P. Bogu, zwłaszcza gdy się dowiedzą, że ich były wicerektor i profesor nie żyje. Łączę wyrazy prawdziwej życzliwości — oddany sługa w Chrystusie."

† Leon Wałęga Bp.

**Nowe zrzeszenie religijne w obozie pretestanckim.** Coraz jaśniej zaczyna się teologom protestanckim, broniącym się przeciw zupełnemu sceptycyzmowi religijnemu, odsłaniać ta smutna prawda, że nawet główne zasadnicze prawdy wiary chrześcijańskiej, zawarte w składzie Ap., są podminowane przez krytykę racjonalistyczną, w obozie ich praktykowaną. Przecież taki n. p. Harnack, jeden z najwyżej cenionych profesorów teologji, odrzuca już całe Credo i konsystorze nie żądają już od pastorów żadnego wyznania wiary. Wielu więc z tych, którzy pragną zachować jakieś wyznanie i jakąś społeczność kościelną, zbliża się coraz więcej do poglądów katolickich i myśli o stworzeniu nowej organizacji kościelnej na modłę anglikańskiego t. zw. Kościoła wysokiego („high Church"). Istnieje już związek, zwany „Hochkirchliche Vereinigung", wydający własne czasopismo miesięczne: „Monatschrift", w którem poleca się do czytania książki i pisma katolickie, np. dzieła Mesohlera, Heimbuchera, Oera, Mingsa — „Hochland" „Stimmen der Zeit" „Allgemeine Rundschau" i przedrukowuje się całe stronice z Deharbe'a Wielkiego Katechizmu katolickiego. Kiedy inni protestanci nie czytają nawet z zasady żadnych pism katolickich, stawia pastor Jansen w zeszycie „Monatschrift" za maj r. b. tezy następujące (według „Kath. Kirchenzeitung" z 18 sierpnia r. b.): 1) W ciągu wieków wkradły się do kościoła luterskiego nadużycia gorsze od owych, które zwalczał Luter. 2) Jest to niedorzecznością, że pasterze są wybierani przez owce. 3) Pastorzy powinni szukać sławy swojej w tem, żeby ich pierś nie była ozdobiona oznakami świeckiemi, ale pełna miłości ku Zbawicielowi i miłosierdzia dla wszelkiej nędzy. 4) Protestantyzm odrzucił monarchję absolutną papieża, ale dostał się pod panowanie jeszcze gorszego papiestwa albo ochlokracji. 5) Protestantyzm odrzucił sztukę zbyt wybujałą Kościoła, a następstwem tego był upadek sztuki i brak odczuwania tego, co przystoi. 6) Że cześć Świętych zanikła całkiem u protestantów, jak się zdaje, jest rzeczą godną pożałowania, bo wszakże pilne przypominanie sobie tych, którzy przez krew Baranka zwyciężyli, może umacniać związek pomiędzy Kościołem walczącym i tryumfującym w świadomości wiernych. 7) Od czasów pietyzmu nie uznaje wielu protestantów objektywnego charakteru Sakramentów. Zdanie, że Sakramenty działają, gdy są spełniane, da się obronić. 8) Można przyznać, że spowiedź i święcenie kapłańskie są Sakramentami, choć aż drugiego rzędu. 9) Niedobrą jest rzeczą u protestantów, że wszystkie czynności kościelne zaczyna się od długich, nużących kazań; — pytanie zaś, czy kaznodzieje protestanccy głoszą zawsze naprawdę słowo Boże itd.

Takich zdań nie czytało się dotąd w pismach luterskich. Chętnie też wprowadzają zwolennicy tej nowej społeczności niektóre zwyczaje katolickie, jak np żegnanie krzyżem. Zaczynają też odprawiać Mszę według liturgji starokatolickiej i w sutannach, albach kroju anglikańskiego, stułach i ornatach i używać brewiarza, złożonego z horek porannych, południowych, wieczornych i komplety. Nadto uznają potrzebę zakonów na wzór katolicki, w których ma się składać śluby czystości, ubóstwa i posłuszeństwa, naśladują III. Zakon św. Franciszka, budują domy rekolekcyjne i t. d.

Można więc żywić nadzieję uzasadnioną, że z czasem wielka część protestantów zbłąkanych powróci do owczarni Chrystusowej. *X. N.*

**Pierwsi „kapłani" sekty czecho-słowackiej.** Chcąc nadać swej sekcie pewne podobieństwo — przynajmniej pozorne — do Kościoła Chystusowego i pozyskać jakąś hierarchję, połączyli się odszczepieńcy czescy związkiem całkiem luźnym i tylko zewnętrznym z serbską cerkwią schyzmatycką i uprosili jej biskupa Dozyteja, żeby przyjechał do Pragi i wyświęcił w okupowanym przez nich kościele św. Mikołaja trzech kandydatów do stanu duchownego: wszyscy trzej są ludźmi żonatymi i ojcami rodzin, dwaj są rewidentami starszymi kolei państwowych, a trzeci profesorem szkoły realnej w Pilznie. Przyszłość pokaże, czy sekta będzie z nich miała jakąś pomoc i pociechę; — warto by jednak poznać ich bliżej i zobaczyć, jak zaczną spełniać swój urząd „kapłański"!

**Katolicki charakter słowackiego ruchu niepodległościowego.** Pisma polskie i zagraniczne opublikowały w czerwcu r. b. słowackie akty niepodległościowe, wydane przez Słowacką Radę Narodową (reprezentację narodową słowacką, przebywającą poza granicami Czechosłowacji, a przedstawiającą słowacki kierunek niepodległościowy), a mianowicie proklamację Niepodległej Republiki Słowackiej i dekret, ustanawiający słowacki Tymczasowy Rząd Narodowy. Na czele tego rządu stoi jako prezes X. dr. Franciszek Jehlička; aż do powrotu tegoż z Ameryki zastępuje go wiceprezydent Rządu i minister spraw zagranicznych p. Franciszek Unger (redaktor „Slovaka", b. główny sekretarz Słowackiego Stronnictwa ludowego i b. prywatny szkretarz X. Hlinki). Wśród ministrów w tym Rządzie znajdują się: Lasky (wojna),

Sdawnicky (wyznania i oświata i kierownictwo skarbu), Chrobrzyński (minister dla spraw polsko słowackiego porozumienia).

Cały ten prowizoryczny rząd narodowy posiada charakter wybitnie katolicki. Prezes Rządu X. Jehlicka, jest b. profesorem teologji w Budapeszcie. P. Unger jest człowiekiem z sad silnie katolickich, głęboko przywiązanym do Kościoła. Pod pseudonimem Stawnickiego (ze względów politycznych) kryje się kapłan słowacki zajmujący wybitne stanowisko w hierarchji kościelnej. „Tymczasowy Rząd Narodowy" wydał świeżo dekret, piętnujący przechodzenie z wiary katolickiej na t. zw. „czechosłowackie wyznanie" jako czyn antynarodowy i wzywający wszystkich Słowaków do jak najenergiczniejszego przeciwdziałania oficjalnej „husyckiej" propagandzie czeskiej.

Przywódcy słowackiego ruchu niepodległościowego znaleźli w roku poprzednim schronienie w jednym z klasztorów polskich. *T.*

**Do artykułu: Archidiecezja lwowska obrządku łacińskiego w czasie napadu ruskiego 1918/9.** Szanowny autor nie wyczerpał wszystkich tortur, jakich Ukraińcy nie szczędzili ludności i kapłanom w archidiecezji lwowskiej, bo nie wszyscy podali mu ważnych dla historji wiadomości ze swoich okolic.

Przechodziłem przez parafje nasze w czasie ofenzywy naszej z generałem Sikorskim, jako jego kapelan. Widziałem kaplanów zmaltretowanych, zrabowane kościoły i plebanje, osierociałe rodziny, którym Ukraińcy pomordowali ojców.

W Zbarażu w dzień zaduszny żandarmerja ukraińska zastąpiła drogę do kościoła bernardyńskiego i tłukąc cisnącą się ludność, nie pozwoliła wejść do świątyni na nabożeństwo. W Zbarażu zniszczono też pomnik Mickiewicza, wrzucając go do stawu. W Skałacie Ukraińcy zamknęli do brudnych aresztów młode dziewczęta, za to tylko, że wyraźnie wyznawały swoją narodowość.

Pożądaną jest rzeczą, żeby księża archidiecezji lwowskiej wszystkie szczegóły barbarzyńskiego zachowania się Ukraińców względem Polaków podali autorowi artykułu przytoczonego.

Z tych szczegółów powstanie księga Martyrologji w Małopolsce wschodniej.

Milion Polaków straciliśmy w archidiecezji lwowskiej, bo nie było tylu kapłanów i parafji, ile ich posiadzmy obecnie. Straty te musimy powetować. Napis, widniejący obecnie na facjacie głównego dworca we Lwowie: „Leopolis semper fidelis" ma być dewizą wszystkich Polaków, zamieszkujących Wschodnią Małopolskę.

Kapłani ruscy nie włożyli miecza do pochwy na znak, że pragną z duchowieństwem polskiem żyć w zgodzie.

Konsystorz ruski we Lwowie wydał ostry nakaz, aby księża ruscy pisali metryki po ukraińsku, — a pogróżki jego, wysyłane pod adresem księży, odniosły swój sukces, bo oto księża ruscy b o j ą s i e p r z y j e ż d ż a ć d o M i l a t y n a n o w e g o n a o d p u s t, dlatego też na ruskie Zielone Święta dla Rusinów zgromadzonych odprawiono w kościele milatyńskim sumę łacińską i wygłoszono kazanie polskie. Ale tak lepiej!

Niektórzy ruscy asceci, jak X. Żyhal, dziekan z Kozłowa, prowadzi misję w swojej parafji w dość dziwny sposób. Do SS. Felicjanek, które w Kozłowie mają swój dom i kaplicę, odezwał się w te słowa: „Wy należycie do mnie, po co chodzicie do kościoła do Milatyna, powinnyście chodzić do cerkwi!"

Bieda dokucza naszemu duchowieństwu. I naprawdę nie widziałem biedniejszych parafji niż w archidiecezji lwowskiej. Miliardów dziś potrzeba, aby odnowić diecezję, aby ulżyć ubogim kapłanom. W tym kierunku powinna pójść agitacja w Ameryce, aby stamtąd pospieszono na pomoc diecezji lwowskiej. *X. Pilin.*

# Rafael.

(W 400-ną rocznicę zgonu).

Geniusz nie zawsze idzie w parze ze szczęściem, raczej bywa przeciwnie. Nasz Mickiewicz, czy niemiecki Schiller, czy francuski Molier, podobnie Dante, Michał Anioł, nie byli to ludzie szczęśliwi; o niejednym z nich musimy nawet powiedzieć, że wisiał nad nim jakiś fatalizm, jakiś tragizm — większy od niedoli ludzi przeciętnych — tak że byli już tacy, co pojęcie wielkości łączyli jakby logicznym związkiem z pojęciem nieszczęścia. Nie rzadkim też jest motywem w literaturze człowiek wielki, t. j. na wysokiem stanowisku, wyniesiony ponad innych, który z żalem do losu wspomina lata, kiedy był nieznany, ginął w szarym tłumie, ale za to szczęśliwy. Nie co innego miał na myśli Schiller, gdy kładł w usta swojej bohaterki Joanny d'Arc słowa:

Kümmert mich das Los der Schlachten,
Mich der Zwist der Könige?
Friedlich trieb ich meine Lämmer
Auf des stillen Berges Höh'!"

Ale przyglądając się bliżej tej niedoli wielkich ludzi, nie trudno nam zauważyć zarazem, że ta ich niedola, to ich cierpienie serdeczne to najczęściej konieczny element ich twórczości; nie byliby oni tem, czem są, gdyby nie ten ogień cierpienia, który urabiał ich wielkość. Wszakże z cierpienia wyszło dzieło Schillera i Dziady Mickiewicza i Lituania Grottgera, z cierpienia też wykwitło potężne dzieło Michała Anioła. — Otóż wśród tej plejady geniuszów — wielkich cierpieniem, nieszczęściem — wyróżnia się, odbijając od tego ciemnego tła dziwnie świetlanym urokiem Rafael Sanzio — twórca Madonn i Stanc watykańskich, którego rocznicę czterechsetną śmierci obchodzą uroczyście w roku bieżącym[1]) Włochy, a poza niemi cały świat kulturalny, bo przecie, jeżeli jaka twórczość, to ta właśnie należy do całej ludzkości, nie jednego narodu tylko. Jak zaraz zobaczymy, cechą charakterystyczną tej twórczości to pogoda, jakaś słoneczna radość, która nie mogła przecież wejść do dzieł duszy, któraby sama nie była słoneczna, pogodna. Taką też była dusza Rafaela — aby ją taką uczynić i taką jej pozwolić pozostać, dał jej Bóg życie i warunki bardzo niepodobne do życia i warunków większości wielkich ludzi — życie prawie że szczęśliwie pogodne. Prawda, że i naturę dał mu pogodną, wiemy przecież, że pierwszym źródłem szczęścia, to nie tyle życie zewnętrzne, ile głąb naszego ja — już głęboki autor cudnej książeczki o Naśladowaniu Chrystusa powiedział: „Kto się wewnątrz dobrze usposobi i urządzi, ten nie zważa na dziwne i przewrotne sprawy ludzkie" (Ks. II r. 1).

Zapewne, Słowackiego życie nie było tak dalece nieszczęśliwem, a jednak z ust poety nie schodziła skarga rzewna: „Smutno mi Boże!" bo brakło mu tego pierwszego warunku szczęścia, jakim jest pogoda wewnętrzna. Miał ją Rafael — jak później będzie miał ją Goethe, który też do Rafaela będzie czuł wielką sympatję. Oto co pisze z Bolonji: „Gdy człowiek napotka znowu jaką pracę Rafaela, to nią zaraz jest w zupełności uzdrowionym i pogodnym. I tak znalazłem jedną świętą Agatę, cenny, choć nie całkiem dobrze zachowany obraz. Artysta nadał jej zdrową, pewną dziewiczość, jednakże bez zimna i surowości. Zapamiętałem sobie dobrze tę postać i odczytam jej w duchu moją „Ifigenję" i nie dam mojej bohaterce nic takiego wyrzec, czego by ta święta nie zechciała wypowiedzieć". Trudno się istotnie powstrzymać od uwagi, że między Goethem, zwłaszcza jako autorem cudnej Ifigenji a Rafaelem i jego anielskiej pogody pełnemi kreacjami jest wyraźne podobieństwo duchowe, które miało swe źródło w pokrewnej naturze tych dwóch geniuszów, która co prawda znalazła wdzięczne pole do rozwinięcia się w pogodnem, bez troski, niemal szczęśliwem życiu obu.

[1]) Odczyt ten był napisany i wygłoszony w r. 1920. Red.

Rafael Santi albo Sanzio urodził się w Urbino w wielki piątek (28. marca) r. 1483, umarł w Rzymie także w wielki piątek (6. kwietnia) r. 1520; życie to więc bardzo krótkie, bo tylko 37 lat trwające. Goethe więcej niż dwakroć tyle lat przeżył; ale ten krótki żywot Rafaela był tak słoneczny powodzeniem, tak pełen tryumfów nie słabnących na chwilę, że pod tym względem nawet to bardzo szczęśliwe życie Jowisza weimarskiego nie wytrzymuje porównania, bo przecie było zachmurzone intrygami, na które nie był całkiem niewrażliwy wieszcz Fausta, a przedewszystkiem oziębieniem się stosunków z przyjacielem — protektorem księciem weimarskim; wreszcie Goethe już dla tego samego, że żył tak długo, pochował wielu z tych, co mu byli blizcy i drodzy, a których stratę — mimo zdań przeciwnych — istotnie odczuwał nieraz głęboko — zwłaszcza stratę ukochanego syna. Rafael tylu przeżyć nie miał. Nie opłakiwał tylu zawodów ni strat. To jego raczej zgasłego w kwiecie wieku i twórczości opłakiwał Rzym i całe Włochy; dochował się okrzyk, który rozbrzmiewał po ulicach Wiecznego Miasta owej nocy pamiętnej: „Rafael umarł! Nikt się już nie pozostał we Włoszech, jeden Michał Anioł!“ C. d. n.

*M. Paciorkiewicz.*

---

**Nadzwyczajne walne zgromadzenie P. T. członków Konsumu Księży** we Lwowie odbędzie się we wtorek 6 września b. r. punktualnie o godzinie 5-tej po południu w lokalu czytelni XX., plac Katedralny L. 7. Sprawa bardzo ważna. Za Radę Nadzorczą *X. Piwiński.*

## Wiadomości diecezjalne.

### Archidiecezja lwowska ob. łać.

**Przeznaczeni neomyści na posady kooperatorów:** Michał Banach do Barysza, Paweł Mikulski do Mikulińiec, Kazimierz Niedźwiedź do Kozłowa, Michał Sempowicz do Nadwórnej, Michał Rozlepiło do Gologór.

**Przeniesieni XX. kooperatorzy na posady kooperatorów:** Franciszek Dorożyński z Mikulińiec do Tarnopola, Franciszek Wojtuś z Budzanowa do Trembowli, Tadeusz Malski z Trembowli do Budzanowa, Tomasz Marszałek z Uhnowa do Brodów, Michał Rękas ze Złoczowa do Bazyliki Metropolitalnej we Lwowie, Karol Czubryj z Kołomyi do N. P. M. Śnieżnej we Lwowie, Alojzy Jurzykowski z Kołomyi do Gródka Jagiellońskiego, Adam Wróbel z Rohatyna do Kołomyi, Józef Dajczak z Gologór do Kołomyi, Bronisław Szwed ze Śniatyna do Rohatyna, Józef Polaczek z Tłumacza do Śniatyna, Kazimierz Lechman z Czerwonogrodu do Zaleszczyk, Marcin Leśniowski ze Sokala do Łopatyna, Kazimierz Sowiński z Żółkwi do Sokala, Józef Czapran z Nadwórnej do Żółkwi, Jan Kulaikowski ze Złoczowa do Tarnopola, Piotr Stanoszek z Podhajec do Złoczowa. X. Franciszek Ziemba przydzielony do kościoła w Brzozdowcach, X. Stan. Cisowski do kościoła N. P. Marji Śnieżnej we Lwowie, X. Dominik Chwojka do Kulikowa.

**Przeznaczeni XX. ekspozyci i administratorzy na posady kooperatorów:** Leon Janczewski z Tarnopola do Brzeżan, Tadeusz Linde z Jezierzan do Stanisławowa, Stanisław Wilkoń z Koszlak do Monasterzyk.

**Instytucję kanoniczną** otrzymali: X. Ludwik Dębski, ekspozyt w Słobódce dżuryńskiej, na prob. w Jagielnicy X. Walenty Dubiel, senjor wikarjuszy Bazyliki Metropolitalnej, na prob. św. Antoniego we Lwowie.

### Diec. przemyska

**Odznaczeni Exp. Canonic. XX.:** Karol Kreszko kat. w Gorlicach, Kazimierz Litwin, kat. w Gorlicach, Jan Wilkiewicz prob. w Kobylance.

**Przeniesieni XX.:** Fr. Skraba z Kańczugi do Przysietnicy, St. Cepecki b. kap. wojsk., przeznaczony na wik. do Kosiny, St. Pękala z Kosiny do Grębowa, Wojciech Bogdan z Golcowej do Kańczugi zam. do Dynowa.

**Mianowani XX.:** Wł. Lulecki, wik. w Jasienicy, katechetą szk. powsz. w Ustrzykach; Ant. Gagalnicki, b. w. w Krakowcu, katechetą szk. powsz. w Przeworsku; dr Jan Grochowski, kap. bp. ojcem duch. Sem. duch.; Maciej Suchodolski, wik. w Jasienicy, kapelanem biskupim; Jan Śmietana pozostaje nadal w Dynowie; Kazimierz Czekański pozostaje nadal w Przeworsku.

**Zwolniony** z obow. kap. W. P. X. Tomasz Murdza.



Drukarnia Udziałowa we Lwowie, ul. Kopernika L. 20.